



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



ZAGRODA KSIĘŻACKA W RETKACH (POW. ŁOWICKI).

fot. M. Wisznicki. Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.



HISTORIA BALTyku. ¹⁾

Morze Bałtyckie, typowe morze śródziemne, pokrywa swemi słonawymi wodami najniższą część północno-europejskiej niziny. Wydłużone w kierunku północno-północno-wschodnim, posiada ono szereg bocznych odnóg, z których najważniejszą jest przebiegająca ku wschodowi zatoka fińska oraz zatoki ryska i gdańska, wreszcie morze Duńskie. Za pośrednictwem tego ostatniego dzisiejszy Bałtyk łączy się z Kattegatem i Skagerrakiem, a dalej idzie morze Północne, pozostające w bezpośredniej łączności z otwartym oceanem.

W morzu Bałtyckiem z łatwością możemy rozróżnić kilka odcinków: na południowym zachodzie morze Duńskie z licznymi wyspami archipelagu duńskiego; morze to sięga aż po Rugię i Bornholm. Dalej ku wschodowi rozpocziera się Bałtyk właściwy. Zatoka Fińska stanowi część odrębną. Głęboko wcina się ona w ląd i posiada przedłużenie w jeziorach Ładońskim i Oneńskim. Ostatnią wreszcie częścią jest zatoka Botnicka. Poszczególne części Bałtyku odgraniczone są wyspami, a mianowicie: pomiędzy częścią duńską a bałtycką znajduje się Rugia i Bornholm, między Bałtykiem właściwym a zatoką Botnicką wyspy Aland. Wreszcie zatoka Botnicka jest przedzielona grupą wysp Quarken. Bałtyk jest morzem płytkim. Zagłębienie jego składa się z szeregu poszczególnych głębszych kotlin, poprzedzielanych podwodnymi wyniosłościami. Charakter dna przypomina w wysokim stopniu ukształtowanie powierzchni sąsiednich części lądu w okolicy wielkich jezior szwedzkich i fińskich. Różnica polega na tem, że podczas gdy jeziora Wener, Wetter i Mälär lub też Ładoga i Onega przedzielone są wyniosłościami wznoszącymi się nad poziom morza, podobne kotliny dna Bałtyku oddzielone są wyniesieniami nie sięgającymi jego powierzchni. Szereg kotlin rozpoczyna się na północy zatoki Botnickiej i ciągnie się aż do zatoki Gdańskiej. Tylko w obrębie tych kotlin podwodnych głębokość Bałtyku przekracza 100 m. Najgłębsze miejsce Bałtyku znajduje się na zachód Gotlandu i mierzy 427 m.

Morze Duńskie jest jeszcze płytsze od właściwego morza Bałtyckiego.

W wyjątkowych tylko miejscach głębokość przekracza 50 m., a pomiędzy wyspami duńskimi wynosi znacznie mniej, gdzie indziej zaledwie 8 m. Spotykamy tu jednocześnie inny charakter dna. Miast szeregu kotlin, jak to ma miejsce w Bałtyku właściwym i zatoce Botnickiej, dno morza Duńskiego obfituje w podłużne zagłębienia o stromych ścianach przypominające kształtem doliny rzeczne.

Wskutek płytkości morza Duńskiego słone wody oceanu nie mają swobodnego dostępu do Bałtyku, i dlatego nieco większą słoność wody obserwujemy jedynie w okolicy wysp duńskich aż do Rugii, dalej zaś ku wschodowi wody morza Bałtyckiego stają się coraz więcej słodkie. W zależności od zawartości soli pozostaje fauna. Na zachodzie w morzu Duńskim spotykamy jeszcze formy właściwe morzu Północnemu, dalej ku wschodowi giną one z wyjątkiem niektórych mięczaków, lecz i te ostatnie różnią się wybitnie od gatunków zamieszkujących morza słone mniejszymi wymiarami i cieńszą muszlą.

Brzegi Bałtyku pod względem geologicznym różnią się wielce pomiędzy sobą. Brzeg północny od Kattegatu aż do zatoki Fińskiej składa się prawie wyłącznie z prastarych skał krystalicznych: granitów, gnejsów i t. p. Jest to jedna z najstarszych części Europy. Paleozoiczne skały osadowe, które niegdyś pokrywały ów obszar, zostały w ciągu długiego szeregu lat zupełnie prawie zniesione, i szczątki ich przechowały się w niewielu jedynie miejscach. Zupełnie inną budowę posiada brzeg południowy Bałtyku. Obok występujących gdzie indziej skał paleozoicznych spotykamy osady późniejsze aż do najmłodszych włącznie. Osady te wskazują, że obszar na południu Bałtyku niejednokrotnie podlegał wahaniom poziomu, kolejno stając się lądem lub dnem morskim.

Podobnie jak każda bardziej złożona forma powierzchni ziemi, zagłębienie morza Bałtyckiego nie powstało od razu, lecz podlegało długiemu i powolnemu kształtowaniu, nim osiągnęło swój dzisiejszy wygląd. Bałtyk jako morze, jest jednocześnie starym i młodym:



starym co do swego ogólnego zarysu, co do czasu istnienia i założenia poszczególnych części, młodym co do czasu osiągnięcia dzisiejszej postaci. Poszczególne jego części powstawały oddzielnie i niezależnie od siebie, zlewając się dopiero później w jedną całość.

Wiadomości nasze o pierwszych etapach rozwoju Bałtyku są nader skąpe. Według Sederholm'a w epoce archaicznej w obrębie dzisiejszego Bałtyku istniał system gór fałdowych, ciągnących się w kierunku i okolicy dzisiejszych jezior Mälär i Wener oraz zatoki Fińskiej. Już po wydzwignięciu się tych gór nastąpiły w ich sąsiedztwie wylewy magmy, stwarzając granity rapakiwi, które znajdujemy dzisiaj w okolicach Wyborga i Nystadu w Finlandyi i na wyspach w Aland. Wietrzenie późniejsze, działając podczas długich okresów, zniszczyło zupełnie ów system górski, a ze zwiertzonego materiału utworzone zostały grube warstwy skał okruczowych bez skamieniałości, leżące bezpośrednio na gnejsach i zmetamorfizowanych granitach.

Na początku epok kambryjskiej ten obnażony system górski zapadł się i powstało płytkie morze, pokrywające znaczną część obszaru zajętego przez dzisiejszy Bałtyk. Osady ówczesnego morza w postaci piasków i ciemnych ilów, zawierające skąpą faunę trylobitów, ramionogów i nielicznych mięczaków, spotykamy po obydwóch stronach Bałtyku od północy aż do Skanii. Trudno orzec, jak daleko na południe sięgało to morze kambryjskie. Jest rzeczą prawdopodobną, że południowy brzeg tego morza znajdował się na obszarze dzisiejszego Pomorza i Meklemburga. Z tym przypuszczeniem przemawia fakt, że równoczesne osady kambryjskie Czech są odmienne od skandynawskich i zawierają nieco inną faunę. Przypuszczamy zatem, że wówczas musiał istnieć w obrębie dzisiejszych Niemiec północnych pas łądu rozdzielający obydwie morza. Obniżanie się łądu, zapoczątkowane podczas epoki kambryjskiej, trwało nadal i w następnej epoce sylurskiej. Zamiast płytkiego morza kambryjskiego utworzyło się głębsze morze sylurskie, rozpościerające się od Uralu aż do Anglii.

Już wtedy jednak zarysował się ogólny kształt Bałtyku. Na to wskazuje rozpostarcie głębokowodnych wapiennych osadów sylurskich oraz raf koralowych, ograniczone w przybliżeniu do przestrzeni objętej przez dzisiaj-

szy Bałtyk. Łąd, oddzielający na południe morze Kambryjskie północne od Czeskiego, zaczął powoli znikać, istniał jednak ciągle, acz zmniejszony, warunkując różnicę fauny sylurskiej na północy i południu t. j. w Czechach dzisiejszych.

Ku końcowi epoki sylurskiej zaszły na północy Skandynawii procesy górotwórcze i powstały fałdy gór kaledońskich, przesunięte i obalone na warstwy sylurskie. Wskutek tych procesów orogenicznych Skandynawia łącznie z północną częścią Bałtyku została wydzwignięta i stała się łądem, a północne i środkowe Niemcy zapadły się. Linią graniczną zapadniętego i wydzwigniętego płatu skorupy ziemskiej była w przybliżeniu zatoka Fińska.

Wskutek wydzwignięcia się Europy północnej morze otwarte w następnej epoce dewońskiej cofnęło się ku południowemu zachodowi, a na przestrzeni dzisiejszego Bałtyku istniało płytkie morze śródziemne o ograniczonym połączeniu z oceanem, przypominające swym charakterem obecny Bałtyk.

W okolicach dzisiejszego morza Bałtyckiego, w Inflantach, Kurlandyi i Sambii, spotykamy osady morza dewońskiego w postaci t. zw. starego czerwonego piaskowca czyli *old red'u*. Piaskowiec czerwony istniał zapewne ongi na Gotlandzie oraz w południowej Szwecyi, został jednak w ciągu późniejszych okresów splukany.

Utwór *old red'u* składa się z piaskowców powstałych na brzegach morza, pstrych glin utworzonych w spokojnych zatokach i zawiera skąpą faunę ryb i skorupiaków, oraz szczątki roślin łądowych. W pewnych miejscach spotykamy nawet warstwy z normalną morską fauną, wskazujące na powtarzające się zalewy z otwartego oceanu. Gdziekolwiek utworzyły się nawet złoża soli i gipsu.

Osadów węglowych z okolic Bałtyku nie znamy. Należy więc przypuścić, że wówczas Bałtyk był łądem. Widocznie podnoszenie się łądu zapoczątkowane w końcu syluru trwało nadal i postępowało z północy na południe aż wreszcie morze pozostało jedynie na małej przestrzeni dzisiejszego morza Duńskiego. Jednocześnie z podnoszeniem się łądu na północy tworzyły się węglowe fałdy gór Europy środkowej.

Wreszcie ku końcowi ery paleozoicznej,



w epoce permskiej znowu na omawianym obszarze nastąpiło zapadanie się lądu i morze zaczęło się wdzierać z zachodu, jak to wskazują morskie osady permskie Niemiec północnych i Kurlandyi. Zdaje się, że na obszarze dzisiejszego morza duńskiego istniała w czasie permskim zapadlina grabenowa pokryta przez morze. Tym sposobem widzimy, że oddzielne części dzisiejszego Bałtyku zarysowały się już w zamierzchłej przeszłości: zatoka Fińska jako niecka w erze archaicznej, zatoka Botnicka i morze Bałtyckie w sylurze, Duńskie morze w epoce permskiej.

Od końca ery paleozoicznej aż do epoki lodowej północna część Bałtyku była lądem. Oba lądy: mezo- i cenozoiczny znany jedynie w okolicach morza Duńskiego i połudn. Bałtyku.

Morze tryjasowe na początku ery mezozoicznej dosięgło jedynie brzegów południowych morza Bałtyckiego. Dopiero ku końcowi tryjasu w recie, a bardziej na początku jury zaczęło się morze wdzierać na wschód i pokryło południową część dzisiejszego Bałtyku. Jest to tak zwana przez Suessa jurska cieśnina bałtycka. Cieśnina ta jednak istniała nie długo. Wskutek podniesienia się lądu morze ustąpiło i powróciła podobna konfiguracja jak w końcu tryjasu, t. j. niezbyt rozległe i płytkie morze o słonawych wodach.

Nowe obniżenie na początku epoki kredowej stworzyło znowu cieśninę podobną do jurskiej, która to cieśnina była niejako zwiastunem rozległego zalewu górno kredowego. Morze górnokredowe pokryło południową Szwecję, Bornholm i Gotland. Brzeg północny tego morza przechodzi w pobliżu Ignaberga i Karls; na południe morze sięgało nader daleko.

Z początkiem ery cenozoicznej następuje

chwilowe wyniesienie się lądu, aby nieco później ustąpić miejsce ponownemu obniżeniu. Utworzyły się wtedy zlepieńce oraz piaski zielone zawierające faunę trzeciorzędną i potężne warstwy glin ciemnych. Obniżanie się lądu było związane z wystąpieniem działalności wulkanicznej w Szwecyi. Po wulkanach tych zostały ślady w postaci mas bazaltu i tufów.

Morze, które w eocenie pokrywało zaledwie morze Duńskie, Danię i południową Szwecję, w oligocenie sięga przez południowy Bałtyk włąb Rosyi i pozostawia na brzegach Pomorza i Sambii swe bursztynodajne osady. Wielka ilość bursztynu, piaszczysty charakter osadów i fauna wskazują na to, że morze to nie sięgało daleko na północ. Pokrywało ono południowy Bałtyk i jest rzeczą wątpliwą, czy sięgało Gotlandu. Wielkie bory Finlandyi i Szwecyi dostarczały mas żywicy, które rzekami dostawały się do morza i tu twardniały na bursztyn. W górnym oligocenie morze zacieśnia ponownie swe granice, jak o tem świadczą piaszczyste osady ówczesne. To powolne ustępowanie morza trwa przez cały miocen.

W miocenie istniało morze tylko na zachodzie w okolicach Meklemburga i Szlezwiugu, a cały obszar Bałtyku był lądem i ląd ten trwał w dalszym ciągu i w pliocenie.

Epoka lodowa jest najważniejszym etapem w rozwoju Bałtyku. Chociaż bowiem procesy tektoniczne działały na interesującym nas obszarze od czasów najdawniejszych, choć w południowej części Bałtyku morze wielokrotnie zmieniało ląd, jednak w drugiej połowie trzeciorzędu Bałtyk był lądem i ukształtował się ostatecznie dopiero w końcu epoki lodowej, a nawet w okresie jeszcze późniejszym.

D. C. N.

Feliks Rutkowski.



KARAIMI I BOŻNICA ICH W ŁUCKU. 6) (dok.).

Dawniej, według Czackiego, w synagogach panował język hebrajski, obecnie jednak karaimi łuccy, z powodu braku uczonego, tak w modlitwach hazana, jak i w mowie domowej używają tatarsko-tureckiego narzecza; starsze poko-

lenie, a z młodszego przeważnie kobiety, mówią czystą bez obcych naleciałości polszczyzną.

Ubiór karaimów mężczyzn i kobiet teraz niczem się szczególnem nie odznacza.

Za czasów Rzeczypospolitej obok wielu zwy-



Sabina Greczna

Anna
Bezикович

Benjamin
Greczny

Adolf Szpakowski
z Litwy

Janina Firkowicz

KARAIMI ŁUCKI.

ze zbiorów dr. Poczołota.

czajów polskich przyswoili sobie i strój, używając kontusza, żupana, pasów i karabeli, zależnie od stanu ziemiańskiego, rycerskiego lub mieszczan-skiego, w przeciwieństwie do żydów rabinistów, którzy wraz ze swym żargonem zachowali ubiór niemiecki, gdyż prawa ograniczające ich swobody wówczas izolowały ich od przyjmowania zwyczajów miejscowych.

Wybitny w rysach twarzy i budowie całej typ azyatycki świadczy o właściwościach rasowych, jakie przez całe wieki zachować zdołali. Przeważnie są to bruneci i szatyni z włosami bardzo często kędzierzawymi. Oczy pospolicie posiadają piwne, w podługowatej migdałowego kształtu oprawie, gałka oczna umiarkowanie wydatna; pojawia się jednak oprawa oczu okrągła (ptasia), domieszka rasy mongołów. Nosy częściowo długie, garbate ze spłaszczonym i grubym zakończeniem. Uszy nieodstające, właściwość azyatów-mongołów. Skóra koloru jasno-oliwkowego.

Załączone fotografie, przedstawiają typy karaitów łuckich, z których jednak najbardziej charakterystyczny jest obecny zastępca hazana, szemasz, pan Firkowicz, (p. str 70) któremu dziękuję za niezwykłą uprzejmość i ułatwienie w czynieniu studyów do niniejszej pracy w synagodze karaimów w Łucku.

Nazwiska osób przedstawionych na fotografii świadczą o polskiej genezie nazwisk, niektóre z tych znajdujemy nobilitowane w spisach szlachty polskiej — litewsko-ruskiej: Rutkowski, Szpakowski, Kapłonowski, Leonowicz, Baranowicz, Babowicz i t. d.

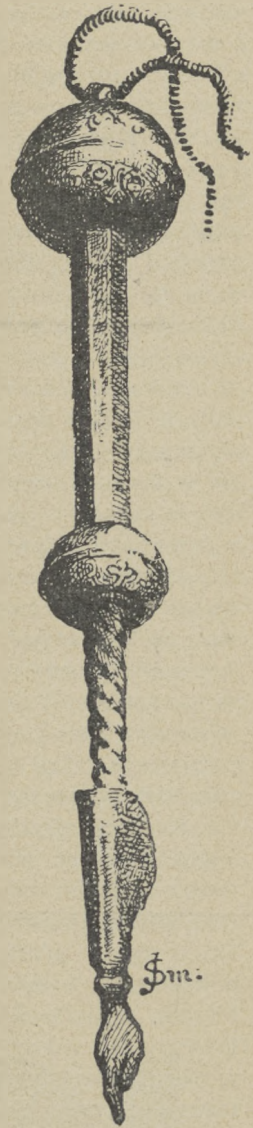
Z powodu złych warunków ekonomicznych, obecnie małżeństwa u karaimów zawierają się w późniejszym wieku. Mężczyźni w pogoni za chlebem i większym dobrobytem emigrują w sile wieku do Kijowa, Odesy i Krymu i dopiero zdobywszy materialną pozycję żenią się, albo przebywają do śmierci w stanie bezżennym,

a pozostałe na miejscu siostry wędną w panieństwie. Oprócz tego małżeństwa karaimskie, zawarte nawet w młodym wieku, nie odznaczają się płodnością; rzadko spotyka się więcej nad dwoje, troje dzieci; nawet w Krymie, przy dobrym bycie nie cieszą się licznym potomstwem.

Dla zaspokojenia potrzeb religijnych karaimi w Łucku mają swoją, prostej konstrukcyi, na zewnątrz skromną, sędziwą synagogę, zwaną: Kenas, Kineza, Kanza (jąkoby wybudowaną w XVII wieku. Dowiedziawszy się, będąc w Łuc-

ku w 1908 r., że synagoga ma być wkrótce rozebrana, a wybudowana nowa, porobiłem do niniejszej pracy rysunki i zdjęcia fotograficzne, ilustrujące z zewnątrz i wewnątrz tę poważną kontynę łucką. Jak prastary zwyczaj kultu chciał, roztaczano wewnątrz dla oka wiernych cały przepych i bogactwo sztuki i materiałów, jak to było starego zakonu n a t u r a l n ą właściwością. Bożnica ma formę czworoboku, z dwuspadkowym dachem (mansard), pokrytym gontami. Obszerny przedsionek z osobnym pojedynczym pokryciem ma także jak i synagoga ściany, oszalowane pionowo kładzionymi deskami.

Wewnątrz urządzenie tej świątyni w dekoracyj-



1) Miasta królewskie pobierały opłatę od gmin bożniczych na mury i baszty obronne. Wybudowanie synagogi zależało od biskupów, którzy kładli warunek, że synagoga będzie się znajdować opodal kościoła, aby okrzyki izraelskiej modlitwy nie przeszkadzały służbie Bożej w kościele, i że ma być prostej struktury i swym dachem nie przewyższać wieżyc świątyni chrześcijańskich.

Rączka (wskaźnik) srebrna cyzelowana w stylu XVII w. używana do czytania komentarzy rodaków w bożnicy łuckiej.
rys. J. Smolński.



ności swej przeładowane ozdobami w charakterze niby wschodnim, przypomina dzisiejsze żydowskie domy modlitwy. Naprzeciwko drzwi wchodowych na płaszczyźnie ściany wschodniej, na wysoko podniesionych skabelonach, umieszczony jest ołtarz (Pechał) w stylu odrodzenia z końca XVI w.; składa się on z trzech kondygnacji z kolumnami korynckimi i dobrze rzeźbioną ornamentyką, wiążącą się z całością konstrukcyjną budowy ołtarzowej. W kondygnacjach ołtarza są zamykane wnęki, mieszczące starsze pergaminowe zwoje pisma świętego. Na drzwiczkach i tarczy hebrajskie cytaty z biblii świętej. Cały ołtarz jest dość gustownie polichromowany. W cyboryum o bogato rzeźbionych drzwiczkach, zakrywanych firanką (Travella), w dużej wnęce mieszczą się rodale w aksamitnych futerałach z wzorzystymi jedwabnymi osłonami (Parochet); są one przyozdobione srebrnymi wotywnymi tablicami trybowanymi i cyzelowanymi, z XV do XVIII wieku, z takimiż srebrnymi filigranowymi wskaźnikami do odczytywania rodalów. Na wierzchu są nałożone dwie korony, wyrobione artystycznie ze srebra w stylu odrodzenia i baroku XVII i XVIII w. Po obu stronach, na stolczkach empirowych stoją siedmioramiennie świeczniki, zapalane przy pewnych uroczystościach.

Nieco ku środkowi stoi stół „Bim” (nazwa tatarska) dla hazana do odczytywania modlitwy w czasie nabożeństwa. Intonuje on psalm, a mężczyźni w ławkach, umieszczonych po lewej i prawej stronie synagogi, jak w kościele, odpowiadają mu monotonnym śpiewnym chórem.

Kobiety zajmują miejsca w czasie nabożeństwa w dużej sali na górze (babiniec! będący motywem do piętrowych emporów), dokąd mają wejście z przedsionka; w ścianie przeciwległej ołtarzowi są przezierniki dla obserwowania uroczystych momentów nabożeństwa. Ta separacja rodzajowa wyznawców religii izraelskiej dochowała się w karaimskiej synagodze bez zmiany do dziś dnia.

Kościół chrześcijański różni się pod tym względem co do równouprawnienia rodzaju żeńskiego z męskim wobec kultu Boga, a tylko w syntezie dawnego prawa rytualnego i konstrukcji świątyni z epoki przedchrześcijańskiej, zachował się w budowlach kościelnych przedsionek, zwany babiniecem, w wiekach średnich przewany kruchtą. Wewnętrzne ściany i pułap z wrębem (kaseton) w rodzaju rozety w samym środku synagogi wymalowane są tanim klejowym sposobem około 1840 r.

Używane są tu różne stylizowane motywy roślin egzotycznych i ciężkie fragmenty architektury ujęte w obrazy, zapelniające płaszczyzny w fasacie t. j. w połączeniu ścian pionowych z pułapem,

podzielone na kwadraty otoczone fryzami. Na ścianach ta sama logika kompozycyjna nieusprawiedliwiona zgoła żadną potrzebą konstrukcyjną budowlanej.

Nad ołtarzem w fasacie znajduje się tablica wotywna z herbem państwowym i napisem po rosyjsku, w którym gmina sławi cesarza Mikołaja I-go za uwolnienie od powinności wojskowej hazanów karaimskich.

O dawniejszym ubiorze obrzędowym kapłana karaimskiego w Łucku niema wiadomości, gdyż ostatnimi czasy uboga gmina nie mogła się zdobyć na uczonego hazana. Syrokomla opisuje z własnej obserwacji w Trokach, że ubiór ten składał się z kolorowej jedwabnej alby i ornatu, formą przypominającego katolicki, z wyszytym na nim godłem Salomona (złożone razem dwa trójkąty) i czarnego aksamitnego „kabluka” na głowie w rodzaju tych, jakie noszą mnisi grekorozyjskiego wyznania (zarówno i mułlowie tatarscy używają w czasie swojego nabożeństwa nakrycia głowy w tym samym kształcie).

Obecny duchowny, zastępca hazana w Łucku, wkłada na głowę w czasie nabożeństwa okrągłą i niską z płaskim denkiem białą czapkę z czarną aksamitną opaską, a na ramiona zarzuca białą płachtę, w rodzaju żydowskiej t. z. tałas, jak to widzimy na wyżej podanej fotografii p. Firkowicza szamesza, zastępcy hazana (str. 70).

Rzeczą interesującą, nieznaną w spisach świętych ksiąg karaimskich a uwagi godną w synagodze karaimskiej w Łucku jest stara Biblia święta „Biblia Sackra” po łacinie pisana z cytatańi po hebrajsku, wydana do użytku religijnego karaimów. Autorem jej jest Elias Huttero, drukowana była w Hamburgu w królewskiej drukarni Jana Saksona w 1587 r. Z tego wynika, że karaimi w swoim dawnym kulcie używali języka łacińskiego.

Była tam dawniej, a może się dotąd dochowała, i druga biblia jeszcze starsza, ale bez tytułowej karty, którą karaimi wydarli i ofiarowali T. Czackiemu do zbiorów poryckich. Była także biblia karaimska, wydana przez Radziwiłła w 1738 r., przedrukowana w Królewcu.

Obecna hierarchia karaitów w Rosji rozpada się na dwa okręgi - dekanaty; głową każdego jest gacham. Jeden z nich mieszka w Eupatoryi, drugi w Trokach. Do pierwszego okręgu należą karaimi gub. taurydzkiej, Odesy i Kijowa, do drugiego karaimi na Litwie i Rusi. — Urząd gachamapatriarchy jest wybieralny, następnie zaś przedstawiany do zatwierdzenia przez ministra spraw wewnętrznych. Zarząd każdej bożnicy stanowi dwóch hazanów, starszy i młodszy, i rodzaj zakrystyana „szamesz”. I. Talko-Hryncewicz w zarysie antropologiczno-etnograficznym o karaimach vel



karaitach litewskich w „Sprawozdaniach Kom. Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie” z r. 1904, wspomina, że gacham trocki i patriarchy karaimów litewskich, czcigodny pan Romuald Kobecki, był ostatnim profesorem literatury polskiej w byłym gimnazjum w Nowogródku.

Obrzędy i zwyczaje religijne karaimów znacznie się różnią od żydowskich: święcenia sabatu i Paschy są mniej uroczyste, ta ostatnia trwa tylko siedem dni. Z nadejściem sabatu, odkąd weszły w użycie zapalki, niema obowiązku zapalania świec, jak się to zawsze jeszcze praktykuje u żydów, u których czynność tę według przepisów talmudycznych spełniają kobiety.

Przepisy religijne co do ciała odznaczają się większą surowością, niż u żydów. Obrzęd obrzezania pozostał prawie ten sam. W ważniejszych kwestiach religijnych lub sporach większej wagi karaimi łucy zwracają się o radę do trockich gachamów, albo do sławnych nauczycieli, którzy się u nich nazywają „bachan”, to jest mędrctacy w obecnych czasach znajdują się tylko w Krymie.

Wzajemny stosunek karaimów do rabbanitów był zawsze niechętny, czasem wrogi. Żydzi talmudycy prześladowali karaimów w Palestynie i Hiszpanii, gdzie jak pisze T. Czacki („Karaimi i Żydzi”) w drugiej połowie XI w. doznawali ucisku ze strony dygnitarza żydowskiego, Józefa Ibn Feruzal, który zajmował wysoki urząd na dworze króla hiszpańskiego Alfonsa VI.

Podobno, według świadectwa żydów-talmudystów, przyjaźniejsze stosunki ułożyły się już w Grecyi i Turcyi, a najlepsze miały być w Polsce, Litwie i Rusi w XVII i XVIII stuleciach. Sam nawet Majmonidas przy całym swem umiarkowaniu nie potrafił ukryć niechęci ku karaitom; inni zaś ślepą nienawiść wypowiadają otwarcie. Tak naprzykład Abraham ben Dior pisze, że „ci kacerze nigdy nic dobrego nie uczynili Izraelowi, nawet nie potrafili się zdobyć na żadną książkę w obronie zakonu, na żadne dzieło uczone.” Odmawia im zmysłu do nauk, historyi, a nawet poezyi. Wobec tak stronnego sądu wiadomości o karaimach uczeni chrześcijańscy nie mogli brać ze źródeł

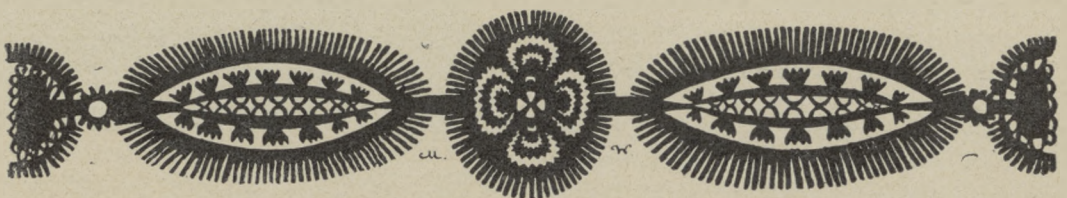
rabinistów, lecz musieli szukać u nich samych, gdyż wbrew twierdzeniu rabinistów mają karaimi w stosunku do swej liczby starą i nową literaturę dość obfitą. — W Jeruzalem utrzymują wspólnym kosztem kilku ludzi dla czuwania nad pozostałą w tem miejscu swą podziemną synagogą oraz zachowanymi tam księgami i innymi przedmiotami.

Zainteresowanie się karaimami w świecie uczonym przypada na koniec XVII i początek XVIII wieku. Karol XI, król szwedzki, chcąc bliżej poznać karaimów, zamieszkałych w Polsce, posłał do synagog litewskich 1690 roku Gustawa Peringera, profesora języków wschodnich w wyższej szkole w Upsali. Ten, obcując z uczonymi karaimami, porównywał ich twierdzenia z dziełami, w których są zawarte świadectwa o ich zasadach i zwyczajach, następnie dał opis tej społeczności. Później Salomon, syn Aarona z Poswala, miasteczka litewskiego, jeździł do Upsali i w tej głównej szkole szwedzkiej złożył wykład nauki swoich współbraci (Tadeusz Czacki „O żydach i karaitach” str. 137). Ów wykład Salomona pod tyt. „Arhyrion” nie był drukiem ogłoszony. Autograf darowali Czackiemu karaimi troccy do zbiorów w Porycku w 1804 roku.

Tenże Salomon podawał wiadomości o Polsce, Litwie i Rusi do pomnikowego dzieła znakomitego historyka i jurysty szwedzkiego bar. Samuela Pufendorfa, ilustrowanego wspaniale przez dyrektora inżynierii wojennej generała hr. Eryka J. Dahlbergh’a—dzieło to drukowane było w Norymberdze w 1697 r.

Karaimi w Łucku dzisiaj są niezamożni, trudnią się przeważnie drobnym handlem i rzeźnictwem, wykształceńsi zajmują posady rządowe w administracyi; dawniej trudnili się uprawą roli, wyrobem krochmalu, mieli oberże i karczmy. Pozostali jednak i dotąd tak, jak pisał o nich T. Czacki, lubo mało oświeceni, ale godni poszanowania dla swoich cnót; nie tylko dawne akta twierdzą, że karaita o występki przez cztery wieki w naszym kraju nie przekonany, ale i obecnie kronika kryminalna potwierdza ten fakt wysoce dla nich pochlebny.

Józef Smoliński.



ZBIORY POLSKIE

VI. Biblioteka im. Łopacińskiego w Lublinie.



OGÓLNY WIDOK GMACHÓW PO-DOMINIKAŃSKICH W LUBLINIE.

Zmarły przedwcześnie zamilowany badacz języka i zabytków krajowych, Hieronim Łopaciński, zamieszkawszy w Lublinie, jako nauczyciel języków starożytnych w miejscowym gimnazjum rządowym, zbierał skwapliwie stare druki i stare księgi. W ciągu lat kilkunastu (1884—1906) zebrała się z tego kolekcja o tysiącach tomów. Księgi, akta, rękopisy, zajmowały całe niemal skromne mieszkanie uczonego, uszczuplając mu miejsca i koniecznych w mieszkaniu wygod.

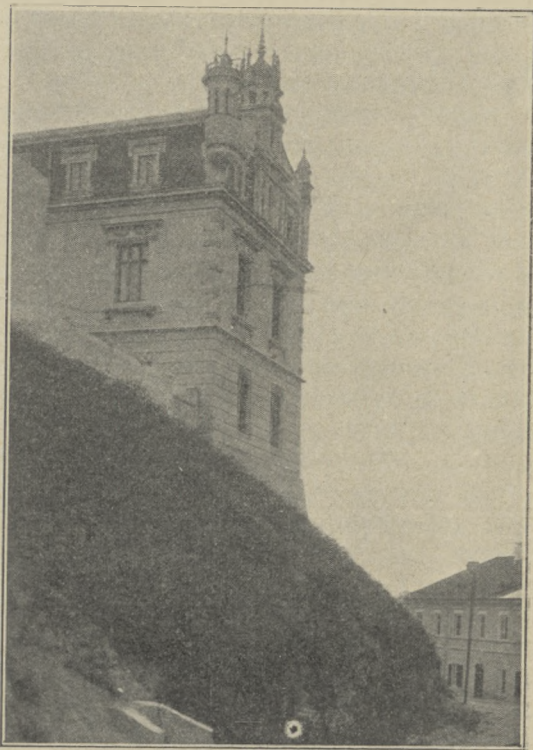
Wiele z tych ksiąg miało wartość niepoślednią: nie brakło w nich bowiem i białych kruków, ale było wiele i takich, które weszły do ksiąźnicy jedynie jako zabytek, jako pomnik istnienia gdzieś na ziemi polskiej jakiejś drukarni, właściwsze do biblioteki publicznej, niż do prywatnej podręcznej dla badacza, gdzie stanowiły raczej balast biblioteczny, jako zbyt cenne w badaniach i poszukiwaniach językowych, którym się przedewszystkiem ten uczone oddawał. W tym zbiorze były i takie jeszcze księgi, których całą wartość stanowiły dla uczonego okładki książki, karty, z których tenże wyluskiwał najciekawsze archaizmy języka polskiego. I ta kategoria ksiąg, po wydostaniu kart zapisanych z okładek, była również w tej bibliotece zbyt cennym balastem.

Kiedy już zbiory druków doszły do liczby tysięcy, ś. p. Łopaciński nieraz myślał o tem, gdzieby je mógł złożyć i zabezpieczyć ich całość. Ale wówczas istniały stosunki, przy których o utworzeniu biblioteki publicznej myśleć było niepodobna. Władze naukowe miejscowe wchodziły z urzędu w skład ciała, mającego nadzór nad bibliotekami publicznymi, a osobistość, która byłaby uprawniona do tego w danej chwili, była dla każdej takiej insty-

tucy zbyt niebezpieczna, a żeby można było cośkolwiek poczynić bez obawy o jej całość, a nawet o jej istnienie. Trzeba było poczekać, aż nastąpią czasy przyjaźniejsze.

Zanim można było myśleć o urzeczywistnieniu, śmierć niespodziana i nieoczekiwana zabrała Łopacińskiego. 26 sierpnia 1906 roku, powracając z wycieczki za rogatki (gdzie przybyłemu do Lublina gościowi pokazywał pamiątki), wskutek spłoszenia się koni i wywrócenia bryczki na zakręcie ulicy Misyonarskiej, wypadł z niej Łopaciński tak nieszczęśliwie, że uderzywszy o baryerę połamał sobie żebra, które porwały mu wnętrzności, i w kilka godzin życie zakończył.

Śmierć ta człowieka w pełni sił (w 45 roku życia), zasłużonego miastu i społeczeństwu, cenionego



CZEŚĆ GMACHÓW PO-DOMINIKAŃSKICH, W KTÓREJ SIĘ MIEŚCI BIBLIOTEKA IMIENIA ŁOPACIŃSKIEGO W LUBLINIE.

tot. St. Thugutt-

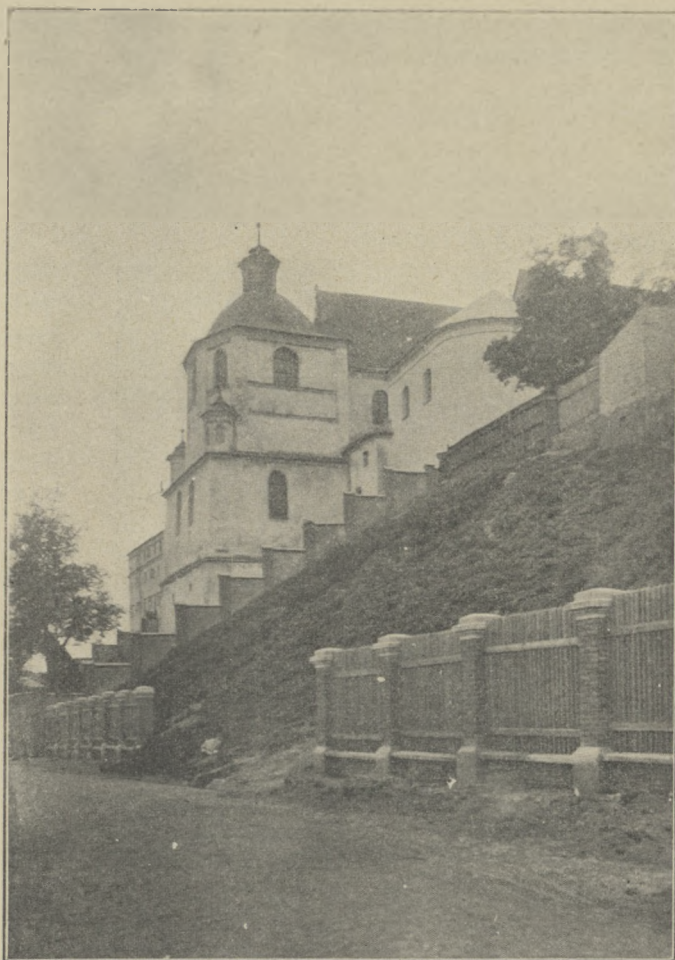


i kochanego powszechnie, wywołała nie tylko żal po nim, ale i myśl ocalenia owoców jego pracy od rozproszenia. Jeszcze przed złożeniem ciała do grobu, powzięto zamiar porozumienia się z rodziną zmarłego co do zbiorów po nim pozostałych.

Jakoż zaraz po pogrzebie zebrało się nas kilku w mieszkaniu zmarłego dla omówienia zamierzonej sprawy. W zebraniu tem uczestniczyli p. p. prof. Adam Kryński, który przybył na pogrzeb w charakterze delegata Krakow. Akademii Umiejętności, a z miejscowych mieszkańców: dr. N. Biernacki, dr. K. Jaczewski, dr. A. Jaworowski, dr. W. Morzewski, dyrek. Warszawsk. Banku

Handl. T. Piotrowski i niżej podpisany. Z bratem zmarłego p. Janem Łopacińskim, upoważnionym do traktowania sprawy przez pozostałych członków rodziny, stanęła zaraz umowa, mocą której cała biblioteka i rękopisy szły na rzecz mającego się utworzyć konsorcjum za sumę 5.000, spłacanych ratami w ciągu lat 3, z zastrzeżeniem przesłania Akad. Umiejętności w Krakowie kilkunastu sztuk białych kruków, stosownie do myśli, z jaką zmarły się nosił, i jaką niejednokrotnie wypowiadał.

Jakoż w ciągu następujących miesięcy ukonstytuowało się stowarzyszenie, do którego weszli jako członkowie założyciele: pp. dr. M. Biernacki, dr. K. Jaczewski, dr. A. Jaworowski, dr. W. Morzewski, dyrektor T. Piotrowski, dr. E. Sachs, pastor A. Schöneich, przemysłowiec J. Vetter i prezydent Zaremba, którzy ułożyli ustawę Towarzystwa „Biblioteki publicznej imienia H. Łopacińskiego w Lublinie”. W dniu 25 marca 1907 r. nastąpiło zatwierdzenie Towarzystwa przez komisję gubernialną i od tej chwili datuje się jego istnienie. Po przejściu formalności spadkowych Towar-



fol. St. Thugutt.

GMACHY PO-DOMINIKAŃSKIE W LUBLINIE
OD ULICY PODWAŁA.

bibliotekę za aktem urzędowym nabyła.

Pierwsze posiedzenie tak utworzonego Towarzystwa odbyło się 26 maja 1907 r. W ciągu tegoż roku zabiegano o przysporzenie członków i o zebranie funduszków na spłacenie należności, i w ciągu tegoż roku spłaciło na poczet jej 2,000 rs.

Biblioteka pomnażała się jednocześnie nowemi datarami.

Na największą wszakże trudność stanowiło wyszukanie odpowiedniego pomieszczenia. Zaradzono temu przez wynajęcie odpowiednich sal w gmachu Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności (dawnym klasztorze oo. dominikanów), dokąd przeniesiono zbior-

ry i gdzie dotąd biblioteka się mieści.

Teraz trzeba było zająć się uporządkowaniem zbiorów, zrobić ich spis i skatalogować je odpowiednio. Zmudną tę pracę wziął na siebie dr. Aleksander Jaworowski i pod jego też kierownictwem jest ona na wykończeniu.

Ażeby dać pojęcie o rozmiarach tej pracy przytoczymy kilka cyfr:

Księgozbiór po ś. p. H. Łopacińskim obejmował 11.775 tomów, nie licząc rękopisów, duplikatów, rycin, atlasów i monet. Dary od różnych instytucji i dary osób prywatnych powiększyły zbiór pierwotny już w dwójnasób i obecnie (1 października 1911 r.) biblioteka obejmuje 23,710 tomów, nie licząc rozdanych duplikatów, w liczbie 549 tomów.

Stopniowy wzrost biblioteki wskazują następujące cyfry: inwentarz wykazywał w końcu 1908 roku 12.800 tomów, mianowicie: 11,775 tomów ze zbiorów po ś. p. H. Łopacińskim, 916 tomów ofiarowanych przez sukcesorów ś. p. Tadeusza Kowalskiego, 36 tomów, nadesłanych przez p. Riabinina



z Moskwy, 22 tomy, ofiarowane przez adw. Mo-
szyńskiego, i 51 tomów ofiarowanych przez dr.
Tchórznickiego, broszur i innych.

W roku następnym 1909 bibliotekę powiększy-
ły dary następujące: p. Gustaw Wiercieński 2015 t.
i 2 szafy, ss-wie ś. p. Lubomiła Suligowskiego 255 t.,
rodzina ś. p. d-ra Siedlewskiego 410 tomów,
Lubelskie Towarz. Lekarskie
240 tom. (dzieł lek), p. Illu-
strowska 169 tomów, księ-
garnia Arcta 117 t. A nadto
25 czasopism i wydawnictw
Akademii Umiejętności, Ka-
sy Mianowskiego, Towarz.
Przyrodniczego, tak że dary
w książkach, łącznie z po-
przednimi, wyniosły pod
koniec 1909 roku 4323 tomy.

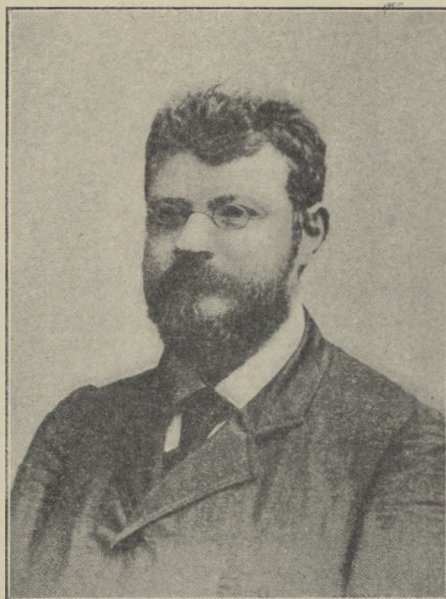
Rok 1910 powiększył
bibliotekę jeszcze o 5,272
tomy, w tem dużo darów od
instytucyi, jak Krakowska
Akademia Umiejętności (455
tomów), Biblioteka publicz-
na w Warszawie (323 tomy),
Czytelnia Lubelska (54 to-
my), Towarzystwo popiera-
nia nauki polskiej (19 t.),
Tow. Krajoznawcze (10 t.);
inne dary pomniejsze wynio-
sły wogóle 933 t. Księg. Gebethnera i Wolffa ofiaro-
wała 80 tomów, z innych ofiar prywatnych 2.532
tomów, od p. G. Ł. Łopacińskiego 1.667 tomów, i za-
kupiono 70 tomów. Tym sposobem ostatniego
grudnia 1910 roku inwentarz biblioteki wykazał
22,462 tomy.

W ciągu roku bieżącego przybyło jeszcze do
1 października 781 dzieł w 1248 tomach—co czyni
razem 14,903 dzieł w 23,710 tomach.

Jakkolwiek czytelnictwo w bibliotece nie jest
jeszcze tak znaczne, jakby być mogło, jednakże,
nie można powiedzieć, ażeby biblioteka ta była
instytucją bez pożytku dla miasta. Sprawozdania
zaznaczają najmniejszy ruch czytelnicy 65 osób
przez miesiąc, większy dochodzi do 135 osób w ciągu
miesiąca. Na tak niewielkie miasto jak Lublin
przy 35,000 ludności polskiej, (druga bowiem połowa
nie uważa się za Polaków i polski język zarzuca, uwa-
żając go za obcy), na miasto, gdzie niema ani szkół
wyższych, ani środowiska prac i badań naukowych,
ruch ten bądź co bądź zasługuje na utrzymanie
i pielęgnowanie instytucyi.

Wnosić można, że przeświadczenie o tym po-
żytku staje się coraz potrzebniejsze, a wnosić

można chociażby stąd, że stale przybywa człon-
ków Towarzystwu. I tak w r. 1908 Towarzystwo
liczyło wszystkiego 122 członków; w r. 1909 człon-
ków było 252, a w r. 1910—304 osób, w liczbie któ-
rych 116 członków założycieli (ze składką rb. 25
i więcej) i 188 członków rzeczywistych z 4 rublową
składką rocznie.



HIERONIM ŁOPACIŃSKI.

Składki bieżące nie wy-
starczają na opłacenie kosztów utrzymania biblioteki.
Niedobór ten pokrywają w
części ofiary na rzecz tej
instytucyi, bądź to osób
prywatnych — członków po-
pierających instytucję więk-
szym zasiłkiem pieniężnym,
bądź innych instytucyi, roz-
porządzających funduszem,
który może być na cel uży-
teczności publicznej obróco-
ny. To też lwia część pracy
w bibliotece zawdzięczać
należy bezinteresowności pra-
cowników biblioteki, a prze-
dewszystkiem jej opiekuna,
niestrudzonego dr. Aleksan-
dra Jaworowskiego, który
z zaparciem się poświęca co-
dziennie znaczną część dnia
na odcyfrowywanie i porząd-
kowanie inkunabułów i rękopisów, jakich duży zasób
biblioteka posiada, uporządkowanie niezbędne, aby
je uprzystępnic badaczom.

A uprzystępnienie to jest konieczne.

Ś. p. Łopaciński, który je zbierał, znał treść ka-
żdego szpagalu, bo się z nim zapoznał, skoro tylko w
ręce go dostał; pamięć miał tak wyrobioną, że się
z łatwością oryentował wśród rozrzuconych—jakby
się zdawało, po stołach i szafach papierów. Dla na-
stępców jego jednak potrzeba te rękopisy spisać, ska-
talogować, a tem samem poznać się z ich treścią. Jest
to praca benedyktyńska, wymagająca nietylko czasu
i trudu, ale benedyktyńskiej zaiste cierpliwości, aże-
by uszkodzone, wypłowiałe, często nieczytelne pismo
odcyfrować, brakujące wyrazy odgadnąć, uzupełnić
intuicyą ich treść i znaczenie, i na mocy tego zszere-
gować. Na zaproszenie do tej czynności specjalisty
brak środków, brak też funduszy dr. Jaworowski
wynagradza bibliotece pracą, która nieznaną
szerszemu ogółowi znajdzie kiedyś wdzięczne uzna-
nie tych, co dzięki tej pracy będą mieli ułatwione
zadanie wyszukiwania w owych dokumentach po-
trzebnych im wiadomości.

Henryk Wiercieński.





O NAJPIERWSZEJ Z DOCHOWANYCH, PO POLSKU DRUKOWANYCH KSIĄŻEK.

Z książek, odtłaczanych} w języku polskim przez Hieronima Wietora w Krakowie, pierwszą była *Rozmowy które myał Krol Salomon mądry z mārchołtem grubym a sprosnym, a wssákoż iáko o nyem powyedaia barzo zwymownym z figurami y zgakkami smyesznymi*.

Słynny bibliofil wileński, Michał Pełka-Poliński, b. profesor uniw. wileń., dowiódł tego, będąc sam posiadaczem rzeczzonego inkunabułu. Dopiero w r. 1522 wytłoczono „Żywot wszechmocnego syna Bożego, paná Jezu Chrysta“ (przekład Baltazara Opecia z łaciń. dzieła św. Bonawentury), dotąd uważany za pierwszą znaną książkę polską. Poliński w pracy swej, podanej w zesz. 15-tym wileń. „Wizerunków i roztrząsań naukowych” z r. 1840, skrupulatnie rzecz uzasadnił; później Bolesł. Podczaszyński w warsz. „Pamiętniku sztuk pięknych” (1850—54 r.) udowodnił egzystencję dwóch wydań Wietorowych *Rozmów Salomona*, obu z rycinami. Dr. Zygmunt Celichowski, przedrukowując w Poznaniu w 1876 r. onego Marchołta, poprzedził homograficzne odbicie drugiej jego edycji cennem objaśnieniem bibliograficznym i lingwistycznym przedmiotu. Przyczem sz. bibliotekarz kórnicki, powtórzywszy za Polińskim treść wileń. inkunabułu, słuszną wyraził obawę o niepewność jego losów podówczas, — ewentualną możliwość zatracenia drogocennego zabytku.

Szczyściem płonnym się okazał niepokój d-ra C.: *Rozmowy Salomona z Marchołtem* są od r. 1907 własnością publiczną. Przed 10-ciu laty Antoni hr. Tyszkiewicz nabył od p. Jarosława Górskiego znakomity księgozbiór po Polińskim — i aczkolwiek rozproszył go znacznie, najrzadszy zbiór druków ofiarował, razem z Marchołtem, wileńskiemu Muzeum Nauki i Sztuki, gdzie też się znajduje pod pieczęią niżej podpisanego, jako kustosza zbiorów a spółzałożyciela instytucji (organizatorem głównym Towarzystwa był jego prezes, Władysław Tyszkiewicz). Książka nasza przeszła w r. 1848, po śmierci Polińskiego, do szwagra jego, prof. Waleryana Górskiego, następnie do rodziny tegoż.

W r. 1910 zwiedził biblioteki wileńskie dr. Ludwik Bernacki, jeden z kustoszów „Ossolineum” lwowskiego, głęboki badacz dziejów dramatu w Polsce. On to zwrócił bliższą uwagę w muzeum na inkunabuł Wietorowy — i postanowił wiernie go zbadać w publikacji akademickiej.

Nie pomyśleli o tem ani prof. G. Kallenbach, który miał w rękę Marchołta w czasie, gdy nad porządkowaniem biblioteki A. Tyszkiewicza pracował kreślący te słowa, ani zwiedzający później muzeum: ks. Z. Kozicki, dr. Wł. Semkowicz, dr. Józ. Siemieński, prof. Fr. Bujak i inni.

L. Bernacki jednak, polegając na zawodnej pamięci ludzkiej, taką na okładce *Rozmów Salomona* nieścisłą nakreślił wskazówkę: „Z Bibl. Chyliczkowskiego przeszła do Polińskiego, stąd do Górskiego. Od niego do Antoniego Tyszkiewicza, Wilno 28/8 1910”. Tymczasem, jak dokładnie informuje Celichowski, Jan Chyliczkowski (referendarz stanu i znany bibliofil) posiadał 2-gie mianowicie wydanie *Rozmów*, od którego przeszło ono w ręce Karola Podczaszyńskiego, od tegoż do prof. Józefa Przyborowskiego. Uzupełnijmy wiadomość tem, że po zgonie J. Przyborowskiego, książka stała się własnością syna jego, mieszkającego dotychczas stale w Warszawie doktora Adama Sulimy Przyborowskiego. Jak wiemy od d-ra P., rzecz ta łącznie z kilkutyśieczną biblioteką jest obecnie do zbycia; pośrednictwa podjął się p. Zygmunt Wolski, ceniony księgoznawca. Czyją było własnością wydanie pierwsze, zanim do rąk Polińskiego się dostało? — nie wiemy. Na str. 3-ciej egzemplarza tego zanotowano piórem 5 gwiazdek jako oznakę najwyższego stopnia rzadkości inkunabułu, gwiazdek często kładzionych na drukach dawnych przez bisk. Andrzeja Załuskiego. Nie jego atoli ręką robione są notatki na kartkach dziełka, zapewnie zaś ręką tej osoby (właściciela książki?), co nakreśliła inicjały wiązane S. A. pośrodku tytułowej karty na drzeworycie. Snadź w początkach w. XVIII były wykonane dopiski. Nic nowego nie wyczytałbym w takowych, gdyby nie łacińska w dołu karty tytułowej uwaga, że to dzieło widocznie jest pierwszym drukiem polskim. A więc może o wiek wcześniej przed Bandtkiem (1815 *Historia drukarni krakowskich*). trafniej domyślano się, że *Rozmowy Salomona z Marchołtem* (a nie: *Żywot Jezu Chrysta!*) były pierwszą znaną książką polską z dochowanych druków.

Jak się okazuje z przedmowy Wietora do *Rozmów* — napisanej „we wtorek przed świętym Thomą” — egzemplarz wileński drukowany był „lata bożego narodzenia 1521”. Jest to właściwie fragment 1-go wydania, w 4-ch jeno ocalałych kartach; 2-gie chronologiczne wydanie (własność Przyborowskiego), jak mniema Celichowski,



KARTA TYTUŁOWA PIERWSZEJ KSIĘGI POLSKIEJ Z 1521 R.

(Wielkość inkunabułu 179×130 mm.; karty tytułowej, obciętej u góry: 176×130 mm.; wielkość ryciny na karcie tytułowej 122×87 mm.; drzeworytu na str. 4-jej oryginału 95×70 mm.)

rozdzielał od 1-go przeciąg czasu b. mały. Ten fragment, zareprodukowany przez Celichowskiego, również 4 karty zawiera, jakowe w treści są dalszym ciągiem egzemplarza „Muzeum Nauk i sztuki”. Ani Celichowski, ani nikt inny dotychczas, nie uważali się skompletować brakującego do Marcholta polskiego tekstu przez archaiczne przetłumaczenie tekstu łacińskiego jednego z pierwszych wydań Marcholta, znajdującego się w posiadaniu bibl. Działyńskich w Kórniku. Przynaj-

mniej dr. Celichowski obawiał się zrobić złe wrażenie przez współzawodnictwo z Janem bakalarzem z Koszyczek, który przełożył, częściowo dotąd znany, tekst polski z łacińskiego w r. 1521. Drzeworyty w obu Wietorowych wydaniach, wzajem się uzupełniające w odmiennych motywach treści, są także same co do rozmiarów. Zdaniem moim tytułowa jeno karta musiała być w drugim wydaniu inna. Pierwsza edycja, o wielkiej 8-ce, łatwo mogła zmieścić załączoną tu w reprodukcji rycinę tytułową z Marcholtem grubym; edycja 2-ga, skopowana homograficznie przez Celichowskiego (tytułowej i niektórych następnych kart tu nie staje), o tyle rozmiarami mniejsza jest od 1-szej, że drzeworyty, niechybnie zapożyczone z tej ostatniej, nie mogły być odbite wzdłuż tekstu, lecz w poprzek: bokiem je wywrócono. Tytułowa strona 2-go wydania albo wcale nie miała ryciny, albo odmienną, mniejszą niż w 1-szem, w którym naczelny drzeworyt jest szerszy od poprzedniego rozmiaru samej książki wyd. 2-go.

Wilno tedy szczyti się posiadaniem najpierwszej z drukowanych książek polskich. Tow. Muzeum Nauki i Sztuki posiada również znany Statut Łaskiego (1506 r.) z pieśnią „Boga Rodzico”, a zresztą sporo innych inkunabułów oraz późniejszych rzadkości bibliograficznych.

Ogromna „Biblioteka publiczna” wileńska ma wśród osobliwości działu polskiego drugą książkę wydane przez Hieronima Wietora, aczkolwiek nie pierwszej edycji, bo w 1539 r. wytłoczoną (in 4-to, egz. niekompletny).

O tej księżnicy, powstałej w r. 1865 głównie ze skonfiskowanych bibliotek poklasztornych, z księgozbioru „Muzeum Starożytności”, fundowanego w 1855 r. przez Eustachego hr. Tyszkiewicza i t. d., napiszemy z czasem do „Ziemi” artykuł źródłowy.

Lucyan Uziębło.

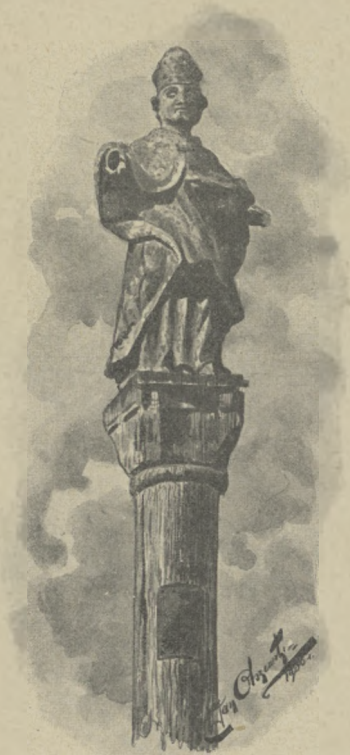




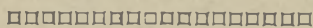
Figura Św. Wojciecha w Józefowie.

Legendy o św. Wojciechu szczególnie rozpowszechnione są nad brzegami Warty i jej dopływów. W apostołskiej swej wędrówce na północ do pogańskich prusów, kędy poniósł śmierć męczeńską, gdziekolwiek zatrzymała się łódź jego, a mąż świętobliwy dla pobożnych mieszkańców głosił sławę zbawienia, dotąd lud wspomina o tem z głęboką wiarą w cuda, które wówczas się działy. Na miejscach tych powstały z czasem wspaniałe świątynie Pańskie lub skromniejsze krzyże i figury przydrożne. Oto np. we wsi Józefowie, nieopodal m. Kłodawy i rz. Rgielówki, dopływu Warty, stoi samotna figura drewniana z rzeźbioną w drzewie postacią świętego, przez czas niezmiernie zniszczoną. Włościanie opowiadają, że gdy św. Wojciech na pniu świętego drzewa odprawiał ofiarę niekrwawą, dzieci z sąsiedniej wioski zaciekawione niezwykłym widokiem okrążyły go w koło, wreszcie zaczęły w niego ciskać kamieniami. Uciekać więc musiał z tak niegościnniej, na pół pogańskiej znać krainy.

M. R. Witanowski.



rys. J. Olszewski.



WEZWANIE DO KONKURSU.

Znaną jest powszechnie rzeczą, że skromne na ogół podrózpisarstwo polskie najskromniej się przedstawia tam właśnie, gdzieby najokazalszem być powinno — w dziele podróży po kraju ojczystym. Nie przeto, żeby nie było polaków po własnym kraju jeżdżących, i nie dlatego, żeby w nim nie było bogactwa zjawisk, opisu domagających się. Ale się utarło, weszło w brzydki nałóg, odbywać te właśnie podróże z pewnym z góry zniechęconym gestem lekceważenia, z pewnym z drugiej strony dość bezradnym rozłożeniem rąk wobec ilości trudu, jaki włożyć trzeba w sumienne przygotowanie się do takiej podróży — o ile ma być czynem świadomym i celowym.

Nikt bardziej nad redakcyę polskiego pisma krajoznawczego — nie może nad takim stanem ubolewać. To też dla częściowego chociażby zapobieżenia złemu, dla zapoczątkowania żywszego w tej dziedzinie ruchu ogłaszamy konkurs na

Opis podróży po ziemiach polskich lub historycznie z Polską związanych,

wzywając autorów i podróżników naszych do jak najliczniejszego wzięcia w nim udziału.

Opis podróży, odbytej w ciągu ostatnich trzech lat i nigdzie dotychczas niedrukowanej, winien mieścić się w 1000 najmniej, w 3000 najwyższej wierszy. Jest rzeczą pożądaną, aby autor oświetlał teren odbytej podróży możliwie wszechstronnie, dając pełny, żywy obraz pewnej okolicy; zastrzegamy się tem nie mniej, że jest to z naszej strony jedynie pobożne życzenie i że w ostatecznym wyniku zawsze pierwszeństwobyśmy dali ścisłemu rzeczowemu sprawozdaniu z jednej dziedziny zjawisk, aniżeli encyklopedycznej w pomysłu a niedoleżnej w wykonaniu kompilacji. Jest natomiast warunkiem bezwzględnie przez nas wymaganym, aby opis w głównej, zasadniczej swej treści oparty był na tem, co autor własnymi oczyma oglądał, co osobiście sprawdził i znalazł na miejscu. To bowiem tylko — przez odszukanie rzeczy nieznanych, przez sprawdzenie innych, notowanych zbyt dawno — może być pożyteczną cegiełką, na którą w gmachu wiedzy o kraju



znajdzie się miejsce zawsze. Opis może być ujęty bądź w ramy dziennika podróży, bądź później spisanych i zaokrąglonych wspomnień, w każdym razie jako gotowy do druku artykuł o formie literackiej. Jak najbardziej pożądane jest ilustrowanie opisu fotografiami, rysunkami, mapami, przekrojami i t. d.

Za najlepszą z nadesłanych pracę wyznaczamy nagrodę w sumie

stu rubli,

warując sobie zarazem pierwszeństwo praw do drukowania nagrodzonego utworu w całości lub w ustępach w piśmie swem za wypłaceniem oddzielnego honorarium według norm przez nas przyjętych.

Rękopisy nadsyłać należy niepodpisane do redakcji „Ziemi” (Warszawa, Aleje Jerozolimskie 29) w zapieczętowanych kopertach, opatrzonych tytułem i godłem; w drugiej, dołączonej kopercie, zaopatrzonej tem samym godłem mieć się winny nazwisko i adres autora, które ujawnione być mogą jedynie w razie przyznania nagrody lub za specjalnem zezwoleniem autora, nie wcześniej wszakże, niż po rozstrzygnięciu konkursu. Termin nadsyłania rękopisów — 1 grudnia 1912 roku. Wartość prac nadesłanych oceni i nagrodę przyzna sąd konkursowy, skład którego ogłoszony będzie w swoim czasie.

Redakcja.



Ze stowarzyszeń.

Z Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

W dniu 3 b. m. odbyło się posiedzenie Komisji do badań astronomicznych, geofizycznych i meteorologicznych przy Wydziale III Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Na posiedzeniu tem wygłoszono następujące referaty:

1) P. St. Landau. Optyka ciał poruszających się z punktu widzenia danych doświadczalnych.

2) P. B. Daniłowicz. O zastępowaniu rachunku prawdopodobieństwa do badań nad zmiennością opadu.

W dniu 8 b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału III-go Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym przedstawiono następujące komunikaty:

1) p. J. Tur demonstrował mikrofotogramy i rysunki, ilustrujące nowy typ potworności „Kardiocefalis”.

2) p. Erazm Majewski — „Zagadnienia życia organicznego”.

3) p. Z. Weyberg — „W sprawie składu chemicznego apatytów”, Cz. II-ga.

4) p. Wł. Dziewulski — „O jasności komety 1911 r. (Brooks'a).

5) p. St. J. Thugutt — „Przyczynek do mikrochemii galaktytu, lintonitu i zebachitu”.

6) p. St. J. Thugutt — „O pochodzeniu analcymu skał wulkanicznych”.

7) p. L. Sawicki — „Przyczynek do morfologii Anglii i Walii” (przedstawił p. Lewiński).

8) p. A. Matuszewski — „Przyczynek do znajomości flory mchów okolic Kalisza” (przedstawił p. Z. Woycicki).

9) p. E. Malinowski — „O zachowaniu się warstwy glonów w półkach brzeżnych porostów naskalnych” (przedstawił p. Z. Woycicki).

10) p. Śl. Mikłaszewski — „Gleba pola doświadczonego pod Lipnem”.

11) p. W. Sierpiński — „O szeregu potęgowym, zbieżnym tylko w jednym punkcie swego koła zbieżności”.

Dnia 9 lutego r. b. odbyło się posiedzenie Wydziału II-go Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym p. Kazimierz Stolywo odczytał komunikat p. t. „Przyczynek do historii antropologii polskiej” (o dziele d-ra Józefa Jasińskiego: Antropologia, o własnościach człowieka fizycznych i moralnych, Wilno 1818). W dyskusji zabierali głos pp.: Erazm Majewski, przewodniczący J. K. Kochanowski i prelegent.

Z Tow. Miłośników Historii.

Dnia 6 lutego r. b. odbyło się w lokalu własnym (Bracka 5) roczne Zebranie Ogólne Członków Tow. Miłośników Historii w Warszawie. Obrady, którym przewodniczył prof. Tadeusz Korzon przy współdziałaniu trzymającego pióro p. Henryka Mościckiego, nie nastręczyły tematu do starć i wątpliwości, ujawniły za to stały, choć niezbyt szybki rozwój Towarzystwa. Jest to tem przyjemniejsze, że jeszcze rok temu, po przeniesieniu poważniejszej pracy naukowej do nowopowstałego Tow. Naukowego Warszawskiego, zagrażało Tow. Miłośn. Hist. prostru zwiędnięcie w przymusowej beczynności, odstraszającej szersze warstwy ludzi istotnie przeszłość naszą miłujących. Na szczęście obrany podówczas zarząd potrafił energiczniem ujęciem upadającej sprawy w swe ręce zapobiedz tak przykrym ewentualnościom. Wynajęto własny lokal (przy Tow. Literatów i Dziennikarzy), urządzono cztery — powiedzmy nawiasem piękne i ciekawe odczyty — dla członków i wprowadzo-



TYPY LUDOWE.

nych gości (razem średnio po 40 osób), zaniechano popierania wydawanego przez p. J. Kochanowskiego „Przeglądu Historycznego”, zniżając wobec tego składkę do rb. czterech rocznie, a dając wzamian członkom kilka tomików dzieł poświęconych przeszłości Warszawy. To też skromna w roku ubiegłym liczba członków — 105, zaczęła się w ostatnich czasach szybko powiększać, i jest wszelka nadzieja, że bieżący rok sprawozdawczy będzie mógł być zamknięty zyskiem moralnym i materialnym jeszcze obfitszym. Dochody Tow. wynosiły w okresie sprawozdawczym ogółem 1419.20 (składki 419.—; odczyty 46.20; wydawnictwa 954.—); wydatki 885.17 (lokal i umeb'owanie 71.85; administr. 76.03; wydawnictwa 700.10; odczyty 37.29) Poza t. m. dokonano wyborów dwóch członków Zarządu na miejsce zmarłego Leop. Meyeta, którego pamięć uczczono przez powstanie, i dr. Ign. Baranowskiego, który jako red. wydawn. Tow. ma w Zarz. głos wirylny: wybrano pp. Jana Kucharzewskiego i Antoniego Marylskiego. Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp. Stefana Dziewulskiego, Henryka Dynowskiego i Józefa Dunin-Karwiciego.

Zebranie poprzedził znakomicie opracowany i doskonale wygłoszony referat prof. Wład. Smoleńskiego o Janie Dekercie. Rzec, zakreślona na szerokiem tle spraw mieszczaństwa polskiego w dobie sejmu czteroletniego, ukaże się niebawem jako jeden z tomików wydawanej przez Towarzystwo „Biblioteczki Warszawskiej”.

Na mocy zawartej z wydawnictwem naszym umowy, człon. Tow. Miłośn. Historii korzystać będą przy wnoszeniu przedpłaty za „Ziemię” bezpośrednio w Adm. pisma z praw, przysługujących członkom Polsk. Tow. Krajoznawczego, t. j. z 10 proc. opustu. Równocześnie uważać będzie Zarząd Towarz. Miłośników Historii „Ziemię” za organ własny, umieszczając w niej swe sprawozdania i komunikaty.

□□□□□□□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Dr. J. Leniek, Fr. Hercig, ks. Fr. Leśniak. Dzieje miasta Tarnowa. Tarnów, 1911.

Piękną myśl miała Kasa oszczędności miasta Tarnowa, upamiętniając swój jubileusz przez wydanie dziejów miasta, które ją do życia powołało. Siły naukowe znaleziono na miejscu, gdyż Tarnów, będąc siedzibą seminarium duchownego i nauczycielskiego, 2 gimnazyów, szkoły realnej, nie licząc szkół wydziałowych i normalnych męskich i żeńskich, posiada jak nasze stosunki prowincjonalne wyjątkowo liczny zastęp



fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

RODZINA WINCENTEGO JASKOŁY Z RAKOŁUPÓW (POW. CHELMSKI).

inteligencji. I oto powstała monografia bogato i doskonale ilustrowana, wyróżniająca się zarówno treścią, jak i formą, wskrzeszająca przed naszymi oczyma dzieje Tarnowa, znane dotąd z przestarzałej monografii ks. Balickiego i kilku szkiców, ks. Leśniaka, d-ra Marciszewskiego i p. Herciga. Okres świetności Tarnowa przypadł na czasy, gdy należał do Leliwitów Tarnowskich. W roku 1330 dzięki staraniom Spicymierza Leliwity otrzymuje Tarnów przywilej na prawo magdeburskie. Odtąd miasto rozwija się stale: Leliwici wyjednają mu prawo składu, przywileje na jarmarki, dbając o rozwój i nawet zewnętrzny wygląd miasta, jako swego gniazda rodzinnego, a jednocześnie źródła niemalych dochodów. W roku 1567 umiera Jan Tarnowski, kasztelan wojnicki, i hrabstwo Tarnowskie jest powodem wojny domowej między Ostrogskimi, potomkami ostatniej Tarnowskiej z linii starszej, a przedstawicielami młodszej linii tego domu. Ostatecznie Zygmunt August przysądza Tarnów Ostrogskim. Książęta ci nie otaczają



miasta taką pieczołowitością, jaka ongi cechowała Le-liwitów. Miasto też pod ich rządami zaczyna upadać. Zaraza morowa w roku 1652, szwedzi, wreszcie 11 po-zarów w latach 1617—1755 dopełniają miary nieszczęść miasta. Dopiero ks. Sanguszkowie, objawszy Tarnów w roku 1740, zaczęli go otaczać troskliwą opieką. Świe-tniejsze czasy zaczęły się dla miasta po przyłączeniu go do Austrii. W jego murach skoncentrowano szereg władz sądowych i administracyjnych, a następnie ur-ządzono w mieście stolicę biskupią, wszystko to sprzy-jało szybkiemu wzrastaniu grodu Spicymira. W roku 1787 Tarnów przestał być miastem prywatnym; od ro-ku 1867 cieszy się samorządem, pod skrzydłami któ-rego nie przestaje się rozwijać i upiększać.

Ważnym dopełnieniem do dziejów Tarnowa napi-sanych przez panów Herciga i Leńka jest przegląd „Artystycznych i historycznych zabytków miasta” pióra ks. Leśniaka, w którym autor opisuje szczegółowo zabytki znajdujące się w katedrze i innych kościo-łach Tarnowskich i zaznajamia czytelników z zawarto-ścią miejscowego muzeum dyecezyjnego, które już dziś szczyli się posiadaniem zabytków średniowiecz-nego rzeźbiarstwa i szeregiem kopii z dzieł włoskich mi-strzów.

Ign. Baranowski.

□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

× W r. 1911 kosztem kijowskiego ziemstwa gu-berniałnego i departamentu leśnictwa a pod kier-ownictwem specjalnych instruktorów ziemskich doko-nane było zalesienie gruntów piaszczystych w powia-tach: radomyskim, kijowskim, czerkaskim, kaniow-i czehyńskim — o obszarze ogólnym 728,5 desia-tyń. Obsadzono wierzba (Salix rubra) 423,6 desiat., sosną — 296 des. i drzewem liściastem — 9 des.

Przeważna część tych robót dokonana została na gruntach włościańskich, a mianowicie: wierzba obsadzono 321 des., sosną — 42 des., oraz drzewami liściastymi pół desiatyny, resztę zalesionych gruntów stanowią grunty dworskie.

Roboty nad utrwaleniem jarów prowadzono na 13 jarach w powiatach: kaniowskim, czerkaskim ki-jowskim, czehyńskim i be:dyczowskim.

W celu bezpłatnego udzielania właściano:m sadzo-nek leśnych zarówno dla zalesienia nieużytków, jak też dla obsadzenia zabudowań w celu przeciwpoża-rowym) departament leśny utrzymuje w gub. kijow-skiej dwie szkółki leśne: koło wsi Kononoczy pow. kaniowskiego na obszarze 6 des. i koło Czerkas na obszarze 4 des. Ponadto w roku przyszłym ma być założona większa szkoła sadzonek leśnych około Ki-jowa na obszarze 10 des.

× W „Kuryerze Litewskim” czy-tamy:

„Dowiadujemy się, że wielkie poradziwiłowskie dobra Franopol, własność ks. Lubomirskich, położone w pow. dziśnieńskim gub. wileńskiej, w tych dniach przeszły w ręce rosyjskie. Klucz ten składa się z 22 folwarków z pałacem, ogrodami etc. i zawiera 17,000 dzies. ziemi. Nabywcą jest p. Charczenko z Ekaterynosławia. Przed 4-ma laty Franopol, ma-jący 3,500 dzies. pięknych lasów, został prowizorycz-nie sprzedany pruskim kupcom leśnym za 750,000 rb. Dziś, po wyrębaniu większości lasów, spółka zagra-niczna odstąpiła swoje prawa do majątku Charczenko za 700,000 rb.

„Oprócz prusaków, jak zwykle u nas przy po-dobnych operacjach, zarobili na tem żydzi”.

× Litewski tygodnik tyłżycki „Byrate” donosi o ciekawej zdobyczy archeologicznej, znalezionej na cmentarzysku w pobliżu Prekul w Prusach wschodnich, składającej się z przedmiotów brązowych i miedzian-nych z „napisami w jęz. litewskim” (?) z XIV—XVI wieków.

× Do „Berl. Tagebl.” donoszą z Królewca, że od jesieni roku bieżącego w Prusach Wschodnich przeszło około 13,000 mórg z rąk niemieckich w posiadanie polskie. Najwięcej wykupili polacy w pow. gierdawskim, bo 7,000, w olsztyńskim 2,350, ostródzkim 1,400, w szczy-cińskim 1,270, nidborskim 240, leckim 305. W nidbor-skim wykupiono od jesieni 1908 r. do 1910 r. 1,400 mórg, w tymże czasie w ostródzkim—8,800, w pobliżu Grun-waldu wykupiono 3,000 mórg. „Berl. Tagebl.” pisze, że ziemię polacy nabyli za pieniądze otrzymane z komisji kolonizacyjnej.

TREŚĆ: *Feliks Rutkowski*—Historja Bałtyku. *Józef Smoliński*—Karaimi i bożnica ich w Łucku (z 2 ryc.), (dok.). *Henryk Wiercieński*—Zbiory polskie. Biblioteka im. Łopacińskiego w Lublinie (z 4 ryc.). *Lucyan Uziebło*—O najpierwszej z dochowanych, po polsku drukowanych książek (z 1 ryc.). *M. R. Witanowski*—Figura Św. Woj-cicza w Józefowie (z 1 ryc.). Wezwanie do konkursu. Ze stowarzyszeń. Nowe książki. Kronika krajoznawcza,

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kurpiowskie) rysował Mikołaj Wisznicki.—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i Jamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Karol Rej. — Kłiszę wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.